

Stanisław Piasecki

Tajemnica 48-iu chromosomów

MARZENIE ŚCIEŻEJ GŁOWY

Zdawna obiecywałem sobie odrobić w okresie świątecznym zagłębienie w lekturze i recenzjach. Cztery dni na Boże Narodzenie, dwa dni na Nowy Rok i dwa na Trzech Króli — kumulacja świąt z niedzielami rzadka i umożliwiająca nareszcie solidne poczytanie, gdy na codzień ma się zaledwie czas na czytanie do padki, pomiędzy powrotem z redakcji a pójściem do teatru lub na koncert, w nerwowej atmosferze ciągłych telefonów, niezadowolonych spraw wczorajszych i tych, które ma się załatwić jutro.

Ale solennie dawane sobie obietnice wyczyszczenia biurka recenzyjnego okazały się rychło marzeniem ścieżej głowy. Im bliżej było świąt, tem bardziej niepokojąco rósł i spiętrzał się stos książek na biurku. Jakby wydawców ogarnął istny szal. Przez pół roku chyba nie ukazało się tyle nowych książek, ile przez tych kilka tygodni przedświątecznych.

Co wybrać i od czego zacząć? Tu nieci tytuł, tam znów nazwisko wiele obiecuje, oto głośna powieść świeżo przetłumaczona na język polski, to skolei parę interesujących tomów szkiców literackich, znów powieści, powieści, powieści — i stop! dwa grube, szare tomy, solidny format książki naukowej. Skąd się to zabiłako pomiędzy kolorowe okładki beletrystyki? Tytuł: „Psychiatria”. Nazwisko autora: Jakób Frostig*. Pierwsza myśl redaktorska, że będzie kłopot z wyszukaniem recenzenta. Książka jest nie wątpliwie fachowym podręcznikiem uniwersyteckim i to w tak specjalnej dziedzinie, jak psychiatria.

Na pół odruchowo, bez poważniejszych zamiarów, ot tak sobie, żeby zobaczyć, co to właściwie jest, rozciąłem kilka pierwszych kartek. Wstępne uwagi „Od autora” nie brzmia zbyt zachęcająco: „Przyjmuję zgóry, że zainteresowani zawodowo czytelnicy są dokładnie obznajomieni z anatomją, histologją i fizjologją mózgu oraz klinicją objawów neurologicznych”. Nie jestem dokładnym, ani nawet niedokładnym znawcą z temi wszystkimi działami wiedzy medycznej — ale, co prawda, nie jestem również czytnikiem „zawodowo zainteresowanym” psychiatrią. Dlaczegożby więc nie spróbować jeszcze kilka kartek przejrzeć? No, i ta właśnie próba stała się grobem wszystkich pięknych zamiarów odrobienia przez święta zaległości, bo, gdy zacząłem czytać dalej, to już nie byłem w stanie oderwać się od „Psychiatrii” Frostiga, aż jej nie przeczytałem do ostatniej kartki.

PRZEWROT

A proszę nie przypuszczać, że jestem jakimś zakonspirowanym w dziedzinie humanistyki przy-

rodnikiem z zamiłowania. Nic podobnego. Do nauk przyrodniczych wogóle, a do medycyny w szczególności, żywiłem zawsze głuchą niechęć. Sprawilo to drażniące, niezrozumiałe przyrodnicze, materialistyczne poglądy na świat, sprawila to narastająca poprzez cały wiek XIX pewność nauk przyrodniczych, że wszystko da się zmierzyć, zważyć i sklasyfikować, że już lada dzień będzie gotowa ostateczna formułka na mechanizm człowieka i wszechświata. Z czem oczywiście złączony pogardliwy stosunek do „bezpłodnych spekulacji filozoficznych” tudzież „zbudowanych na piasku nauk humanistycznych”. I ten irytujący apodyktyczny ton panów przedstawicieli „wiedzy ścisłej”!

Owóż pierwszym wrażeniem, jakie się wynosi z książki Frostiga jest, że ten nieznośnie apodyktyczny ton przyrodników należy już do przeszłości. Dokonał się przewrót. Ten sam przewrót, któremu daje wyraz Jeans na kartkach swej przepięknej książki „Nowy świat fizyki”, ten sam przewrót, który zbudował most pomiędzy fizyką a metafizyką, jest równie dostrzegalny w nauce o wszechświecie, jak i w nauce o człowieku. Książka Frostiga, w swej części pierwszej, streszczającej teoretyczne podstawy psychiatrii, jest właściwie streszczeniem dzisiejszego stanu wiedzy o człowieku. Wiedzy biologicznej, fizjologicznej i psychologicznej. Ta właśnie część jest najbardziej frapującą dla laika. Nieszczeni laicy, skazani na bajdę podstarzałych popularyzatorów, tkwiących umysłowością w mrokach zarozumiałstwa ubiegłego wieku (Le stupide XIX siecle), z jasnego, prostego i niesłychanie przejrzystego wykładu Frostiga (przeznaczanego przez autora również dla laików, jak i dla fachowców) mogą się dowiedzieć co naprawdę stało się i przesiliło w nauce ostatnich lat o człowieku: koniec już z mechanistycznym pojmowaniem skomplikowanego psychofizycznego organizmu człowieka!

NAPĘD I ENERGJA PSYCHICZNA

Tak np. teoria o wyłącznej lokalizacji funkcji psychicznych w ośrodkach mózgu, jest dziś mocno zachwiana. Sprawa nie jest wcale taka prosta jak się to wydawało Wernickemu, Pawłowowi, czy Broce. Wzięła w lew-

hipoteza, że wyobrażenia są „wpisane” w odpowiednie komórki mózgowe. Mechanistyczne ujęcie, że przez zniszczenie substancji mózgowej niszczy i owe wyobrażenia, wpisane w dane komórki, nie znalazło potwierdzenia w faktach. Stwierdzono, że np. choroby, którzy ulegli spowodowanej przez urażenie t. zw. ośrodku Wernickego afazji sensorycznej (niezdolności rozumienia słów), w zależności od natężenia psychicznego rozporządzali raz większym, a drugi raz mniejszym zasobem słów. (Pod wpływem afektu chorzy mówili lepiej, niż w okresie zmęczenia). Jeden z psychiatrów podaje przykład klasyczny: chory, szukający słowa „nie” wykrzyknął wreszcie zrozpaczony: „ja nie umiem nawet „nie” powiedzieć”. Czyli: zaburzenia osobowości psychicznej nie dadzą się już dzisiaj rozwiązać jedynie przez analizę zaburzeń ośrodków mózgu. To też Frostig na zasadzie dzisiejszego stanu wiedzy wypowiada przekonanie, że kora mózgowa jest tylko narzędziem osobowości psychicznej człowieka, a nie jej siedliskiem, że natomiast wielką rolę odgrywa tu t. zw. napęd, i że odgrywa tak wielką rolę że zaburzenia rozmaitych ośrodków mózgowych, przejawiają się często brakiem napędu. Ow zaś napęd jest to — „suma energii życiowej — uczuciowej, która napływa do ośrodków funkcjonalnych mózgu”.

Co to znaczy? Skąd ten napęd bierze swoją siłę? Tu już wchodzimy w problem istnienia osobnej energii psychicznej, problem, jak powiada Frostig, do dziś dnia nierozstrzygnięty. Nierozstrzygnięty dlatego, że przyrodnicy nie mogą ani rusz znaleźć źródeł tej energii psychicznej, a oczywiście jeszcze nie mają odwagi uciec się do kategorii nieprzyrodniczych. Wolą więc tylko delikatnie zaznaczyć, że istnieje pewna bliżej jeszcze nie zbadana zależność zmian nąędowych od systemu gruczołów dokrewnych, wytwarzających w swych komórkach ciała chemikalia, zwane hormonami, a regulujących i utrzymujących w równowadze procesy fizjologiczne w organizmie ludzkim.

Tak więc dusza ludzka, której nie udało się zidentyfikować z mózgiem, ani która narazie nie chce się jakoś zmieścić w hormonach, zjawia się w nauce pod

pseudonimem napęd, czy energii psychicznej. To już wiele. Bardzo wiele. Zarozumiałstwo przyrodnicze trąbi na odwrót.

Takich znamion odwrotu z ślepej uliczki mechanistycznego poglądu na świat znajdujemy mnóstwo w książce Frostiga, referującej ostatnie zdobycze wiedzy. Choćby w jednym z najbardziej fascynujących rozdziałów o dziedziczności.

TAJEMNICA DZIEDZICZNOŚCI

Tajemnica dziedziczności, która tak pasjonuje umysł ludzki, jest już dziś, przez rozwinięcie biologicznych podstaw słynnego prawa Mendla, prześwietlona bardzo głęboko. Oto mianowicie badaniami histologicznymi udało się wykryć, że właściwości dziedziczne związane są z pewnymi szczególnymi formami, które znajdują się stale w jądrze każdej komórki rozrodczej. Ciąłka te, które pewnymi barwnikami intensywnie się barwią zostały nazwane chromosomami. Dla każdego gatunku zwierzęcego jest ilość chromosomów, zawartych w jądrach wszystkich komórek ustrojów, zawsze ta sama. Każda komórka człowieka zawiera w sobie 48 chromosomów. Każda komórka rozrodcza, zarówno plemnik, jak i jajo przebywa przed zapłodnieniem pewien cykl przemian, w których następstwie połowa chromosomów zostaje usunięta poza obręb komórki i ginie. Ponieważ zaś każdy chromosom zosobna jest nośnikiem i nnych właściwości dziedzicznych, przeto w akcie zapłodnienia łączy się 24 chromosomy noszące cechy dziedziczne ojca z 24 chromosomami, noszącymi cechy dziedziczne matki w nową komórkę, zawierającą razem 48 chromosomów.

A teraz: które chromosomy po ojcu i matce z możliwych 48 i jakie właściwości dziedziczne zostają w akcie dojrzewania właściwe? Ilość kombinacji, wynikająca ze zmian permutacyjnych 48 czynników jest praktycznie nieskończona. Przypadek, że powstanie taka kombinacja, a nie inna... Zapewne. Ale gdy się to czyta, przychodzi na myśl analogiczny niemal przykład, jaki podaje Jeans w „Nowym świecie fizyki”: o rozpadzie atomu radu: nie sposób przewidzieć, który z danej masy atomów rozpadnie się pierwszy. Przypadek? Jeans na to ma odpowiedź: nie przypadek, tylko wielka tajemnica, którą jed-

nak możemy ująć matematycznie (w wypadku chromosomów będzie to formuła permutacji), a zatem musi się za nią kryć jakaś potęga wyznaczająca i kontrolująca, mająca coś wspólnego z naszym sposobem myślenia, wyrażającym się w matematyce. Czyli owa Wielka Myśl, która w metafizyce Jeanusowskiej jest synonimem Boga.

INNY TON

Nieustanność aspektów metafizycznych, odsłaniających się co krok w dzisiejszym stadium nauk przyrodniczych sprawia, że nawet ci uczeni, którzy w wywodach książkowych nie wykraczają ani o milimetr poza ramy terminologii swojej „ścisłej” wiedzy, zabarwiają jednak sposób przedstawienia rzeczy zupełnie inaczej, niż to miało miejsce doniedawna. Nawet w stylu pisarskim ginie przedział, który istniał dotąd między naukami przyrodniczymi a humanistycznymi. Książkę Frostiga czyta się z równym zainteresowaniem i zrozumieniem, jak n. p. książkę historyczną, czy teoretyczną — literacką. Rzecz napisana jest z rozmysłem tak, że równy z niej pożytek wynieść może fachowiec (który oczywiście zgruntuje ją głębiej), jak i każdy inteligent.

W pierwszej części daje Frostig, jak się już powiedziało, przegląd dzisiejszego stanu nauki o człowieku. Nagromadzone fakty z dziedziny fizjologii, biologii i psychologii — jest tu i Freud, sprowadzony do właściwych wymiarów, i nie bez pewnego uzasadnienia sceptycyzmu podana metoda testów psychologicznych, są typy konstytucjonalne Kretschmera i ich związek z charakterologją — układają się w umyśle czytelnika w obraz jasny i przejrzysty. Część II (Psychopatologia ogólna) i część III (klinika zaburzeń psychicznych) zawierają już wiadomości bardziej specjalne. Ale i te wchłania się z niesłabnącem zaciekawieniem: poprzez nienormalne stany psychiczne rozumie się dopiero skomplikowany mechanizm psychiki ludzkiej. Przytem n. p. charakterystyki typów psychopatycznych podane są w tak świetnej formie literackiej, że czyta się je jak charakterystyki beletrystyczne.

MOCARNY Z „POPIOLÓW”

Zdarzyło się, że już po przeczytaniu „Psychiatrii” Frostiga miałem sposobność zapoznać się

z autorem. Rozmowa potoczyła się o tych właśnie charakterystykach psychopatów. Zwróciłem uwagę na ich literackość.

— Ależ oczywiście! — zawołał autor „Psychiatrii” żywo. — My, psychiatrzy, musimy się w opisie posługiwać bardzo podobną metodą do literatów. Powiedziałbym nawet więcej: przejęliśmy metodę od powieściopisarzy, tylko staraliśmy się ją udoskonalić naukowo, uczynić bardziej ścisłą i dokładną w terminologii. Jakże może być bowiem inny sposób odtworzenia czyjś psychiki, co jest przecież stałym zadaniem psychiatrii? Dostojewski, Proust, czy Żeromski — to dla nas kopania. A ci pisarze osiągnęli nie raz taką celność w sprecyzowaniu pewnych stanów psychicznych, do jakiej nam trudno dojść.

— Podam panu przykład. Jednym z częstych wypadków, z jakimi musi walczyć u chorych psychiatra, jest obłudzenie jądra osobowości psychicznej. Jak pomóc choremu w utwierdzeniu tego jądra osobowości, w odnalezieniu w sobie stałego punktu, jak mu wytłumaczyć o co chodzi? Uciekam się wtedy zawsze do „Popiołów” Żeromskiego. Pamięta pan tę scenę, kiedy Rafał Olbromski po śmierci Heleny de Witt w Tatrach, dostał się do więzienia na Orawie? Pamięta pan jego rozmowę z towarzyszem wspólnej celi, zbójnikiem Mocarnym? Mocarny opowiada Rafałowi o swych strasznych przeżyciach na karnym „sifcugu” na Dunaju. I Rafał rzuca wówczas pytanie: „Słuchaj, a jakżeś wytrzymał, jakżeś wyżył tyle lat?” Niech pan przeczyta odpowiedź Mocarnego, a znajdzie pan w niej najgenialniejsze, jakie znam, ujęcie sprawy jądra osobowości psychicznej.

Przeczytałem. Owa odpowiedź Mocarnego brzmi tak:

— Jaki wyżył? He, bracie, powiem ci jako... Mas ta siedzieć — ani wiem, co za jeden, ale co byś wiedział: syćko przetrzymam, ino trza wiedzieć sposób. — Sposób? — Na jedno musis przystać: ab się głodem zajął, leś se o mur ozwał, abo kieś chłop, kie mas siłę w zylach i kościach, to se upatr takie jedno miejsce w sobie, chęć się onego pazdurami — i trzym, a powiesz se tak: niekie ta! Niekie... Bij, kie mas wolom... —

— Nic mi z twojej nauki... — rzekł Rafał, śmiejąc się ze swej doli gorzkiej, ostatnim śmiechem. — Bedzie cie bilo rok, bedzie dwa. Ty się trzym! Nie nie pytaj. Stępi się to złe, kij mu się na drzazgi ostrzepie, straci władze i pójdzie se w djas. Nie dam ci rady, rzecze, boś chłop! Iny bedzie niby w sobie tęg, ale go bieda w miesiąc stępi, bo siły niakiej ni ma jako ten pniak w lesie: po wierchu mocny, ale go kopnij — ozłeci się, próchno z niego, jak ciasto. Taki se bedzie banował, a to na nie — to na gorse. Ty się trzym! Choć i piono, choć i boli... Wytrzymies, nie bój się nic. Ha, kie już telo zdolies wytrzymać, to się w łobie, bracie, śla zśednie, jak krzemień. Władza na cie przynidzie telo, co kazdej biedzie do gardła skocys... A zdusis! Hej!”

Oto przykład, jak psychiatria czerpie pomoc z literatury. Ale i literatura niejednego może się nauczyć z psychiatrii. Książka Frostiga może się stać bezcenną kopalią dla każdego pisarza, ukazać drogi w wielu wątpliwościach, wśród których wysilek pisarski porusza się poomacku. A i dla każdego inteligenta jest to lektura pasjonująca.

Nasza ankleta

Jaka najciekawszą książkę przeczytałem w roku 1933?

Witold Chwalewik
Warszawa

A. HUXLEY: Brave New World.

Dosłownie: najciekawsza. Żadnej innej nie czytałem w roku zeszłym z tak żywym zainteresowaniem i z takim zalem, że u nas podobnych książek się nie pisze. Sprawila mi też przyjemność o wiele większą od innych książek Huxleya. I w niej niema pewnie nic oryginalnego myślowo: ale jak świetne zato upostaciowanie

Marja Duleba
Warszawa

ALDOUS HUXLEY: Nowy wspaniały świat.

Z książek przeczytanych w r. 1933 najwięcej zajął mnie „Nowy wspaniały świat” Huxleya. Już „Ostrze na ostrze” tegoż autora było porywające. „Nowy wspaniały świat” ma kategorię artystyczną jeszcze wyższą. Książka ta jest piękna i mądra. Piękna, bo pisał ją poeta bardzo prawdziwy, a mądra — bo świetnie logiczna, mimo swej pozornej bajkowości.

Prof. Władysław
Konieczny
Kraków

JÓZEF FELDMAN: Sprawa polska w r. 1848.

Dla najszerszego ogółu czytelników, którego zainteresowaniem kieruje tradycja, najciekawszą książką będzie ta, która opowie po raz któryś rzeczy uznane za ciekawe (np. piątą lub dziesiątą książką o Kościuszcze, księciu Józefie, Sobieskim...); historyka specjalistę zainteresuje przedewszystkiem obfity materiał faktyczny z dziejów młodszej lub młodo znanego. Miłośnik przeszłości najmniej powita dzieło, które zapomocą

nowych faktów rozjaśnia rzeczy niezrozumiane i obala dotychczasowe poglądy.

O roku 1848 opinja sądziła — i sąd ten sprzecywał ostatnio Bobrzyński, — że „spórów wielu powstań polskich to było najmniej polityczne. Popchnięli do niego emigranci, przybyli z Francji, szukający po długoletniej bezczynności walki dla walki”. O książce zaś p. Feldmana zawyrokował „Czas” krakowski, że jest daleka od doskonałości, m. in. ponieważ nie uwzględniła najważniejszych źródeł berlińskich. Krytyk (podp. St. E.) tak się dał porwać lekturze, że nie dostrzegł w odsyłaczach zacytowanych 70 razy właśnie owych źródeł berlińskich. Mogę rzeczyć, nie jako badacz specjalista (bo pracuję nad inną epoką), ale jako miłośnik przeszłości, że każdy inteligentny czytelnik, choćby się nie z każdym zdaniem książki p. Feldmana zgadzał, pochłaniać ją będzie z niesłabnącem zainteresowaniem. Odsłania ona i rozświetla Prusy Hohenzollernów, ba nawet Niemcy w połowie XIX wieku pod rosyjską opieką policyjną, pod dozorem carskiego ambasadora; choćby wspólny antagonizm niemieckich i polskich patriotów wobec Rosji; rząd rewolucyjny paryski zorientowany ku Rosji; posel tego rządu w Berlinie — wrogiem Polaków; Anglja bez względu na sprawę wschodnią też raczej po stronie Rosji, niż Polski; na Węgrzech zamiast idylli „dwóch bratanków”, zgrzyty i przeciwieństwo interesów polsko-węgierskich; w odmiennie złudnie „wiosny narodów” po

stronie polskiej widoczne nie tylko przejawy walki o wolność, ale i przebyski myśli politycznej, wcale nie gorsze, niż w powstaniach listopadowym i styczniowym, — wszystko to są chyba rzeczy dość rewelacyjne i dość pociągające dla tej warstwy czytelników, która nie boi się książki, zaopatrzonej w dołu w odsyłacze.

Marja Rodziewiczówna

AXEL MUNTHE: The story of San Michele.

Najpiękniejszą dla mnie książką, przeczytaną w 1933 r., jest Axel'a Munthe'a: The story of San Michele.

Z „Salonu” w IPS-ie



Stanisław Konaszewski



Zofia Wojciechowska-Grabska

Pejzaż

Dzik